

## **Dziś i jutro studiów strategicznych**

W połowie pierwszej dekady XXI wieku studia strategiczne stanęły przed nowym wyzwaniem. Mające stosunkowo krótką historię – ich narodziny datuje się na początek lat 50. dwudziestego stulecia (nie mylić ze sztuką strategii jako sztuką prowadzenia wojny) – przeżywały apogeum swego rozwoju i chwały w pierwszych dekadach zimnej wojny. Już w końcowym jej okresie mieliśmy do czynienia z jedynie nowymi wariantami czy wręcz przeżywaniem wcześniejszych rozwiązań składających się na strategię powstrzymywania i nuklearnego odstraszenia. Koniec zimnej wojny i upadek bloku komunistycznego a zwłaszcza jednego z dwóch strategicznych supermocarstw zaskoczył wszystkich. Miał też więcej wspólnego z wypaleniem się od wewnątrz „sił witalnych” systemu komunistycznego niż z określonym manewrem strategicznym zwycięskiego Zachodu. Owszem, potencjał militarny miał znaczenie, ale raczej jako przewaga, której nie można było odrobić niż jako siła, której trzeba było ulec. W okresie pozimnowojennym ogłaszano rychłą śmierć studiów strategicznych. Miały nad nimi kolejno krążyć widma pokoju, demokracji czy wreszcie globalizacji. Wszystkie te „plagi” miały odesłać studia strategiczne do lamusa historii. Stopniowa uniwersalizacja otwartej gospodarki rynkowej i demokracji miały czynić świat pokojowym, a ewentualne konflikty „niskiej intensywności” (na tle etnicznym, religijnym czy aktywność terrorystyczna) miały być uśmierzane bez potrzeby odwoływania się do pogłębionej refleksji na temat związków między polityką a użyciem siły militarnej. Dość nieoczekiwanie, te „konflikty nowego typu”, jak je zaczęto określać (np. Bałkany pierwszej połowy lat 90.) stały się punktem wyjścia do podejmowanych z rozmachem wielkich operacji militarnych, a już na przełomie stuleci mieliśmy do czynienia z całym szeregiem zagrożeń, które jakościowo zmieniały międzynarodowe środowisko bezpieczeństwa. Z drugiej strony, rozwój potencjału militarnego części mocarstw tworzył radykalnie nową globalną sytuację strategiczną. Oba te zjawiska pozostawały w związku z procesami globalizacji.

Szansę na drugi oddech studia strategiczne zawdzięczają trzem różnym wojnom: o Kosowo (1999), w Afganistanie (2001) i w Iraku – od marca 2003. Ze względu na swoje podłoże, a następnie charakter operacji strategiczno-militarnych wykonywanych przez strony stosujące siłę dla doprowadzenia do określonego politycznego rezultatu, te konflikty skupiają w sobie problemy i tendencje, które zapewne na długi czas będą stanowić pożywkę dla studiów strategicznych początku XXI wieku. Wystąpiły w nich problemy rozpadu państw, państw słabych i upadłych, konfliktów etnicznych i religijnych, terroryzmu międzynarodowego, interesów wielkich mocarstw, bezpieczeństwa energetycznego, dysproporcji potencjałów militarnych, zagrożeń asymetrycznych, wpływu technologii na sposób prowadzenia operacji wojennych, koalicyjnego charakteru wielkich, ekspedycyjnych interwencji zbrojnych, instytucjonalnego kontekstu użycia siły czy wreszcie sprawy podstawowej, to jest celu użycia lub szerzej - funkcji siły militarnej we współczesnych stosunkach międzynarodowych. To są niewątpliwie poważne zagadnienia, którymi muszą się zająć studia strategiczne. Ich podstawowym zadaniem jest bowiem, przypomnijmy, analiza relacji zachodzących między polityką a siłą zbrojną, wyciąganie wniosków z konkretnych doświadczeń oraz formułowanie zaleceń ogólnych i odnoszących się do konkretnych sytuacji, w których zachodzi prawdopodobieństwo lub konieczność użycia siły. Niekiedy będzie to zresztą konieczność użycia małej, naleźycie „skrojonej” siły po to, aby zapobiec sytuacjom dalece poważniejszym, których rozwoju w późniejszej fazie nie mogłoby już powstrzymać ewentualne użycie siły na wielką skalę (np. unijna operacja Artemida w Kongo w 2003 roku,

która w porę ustabilizowała sytuację i zapobiegła przerodzeniu się konfliktu w ludobójstwo). Niezależnie od rozmiaru operacji w sensie strategicznym, wszystkie one mają poważne implikacje polityczne, ponieważ dochodzi do nich w stosunkach międzynarodowych i nigdy nie ma pewności, jakie mogą być ich długofalowe konsekwencje. Jak się również okazuje, długotrwałe ignorowanie tłących się zaledwie konfliktów w pozornie nieważnych miejscach świata może doprowadzić do problemów wymagających wielkich operacji strategicznych (Afganistan).

### Siła militarna i porządek międzynarodowy

W ciągu ostatnich kilkunastu lat mamy do czynienia z zanikiem klasycznych czyli „zwykłych” wojen. Przez wojnę klasyczną rozumiem tutaj takie użycie siły militarnej w stosunkach międzypaństwowych, o którym mówi Karta Narodów Zjednoczonych w art. 2, par 4 oraz art. 51. Chodzi tutaj z jednej strony o zakazane przez prawo międzynarodowe (w tym Kartę NZ) użycie siły przeciwko integralności terytorialnej lub/i niezawisłości politycznej innych państw, zaś z drugiej, o dozwolone przez Kartę użycie siły w celu samoobrony przed zbrojną napaścią (inaczej agresją). Zanika nie tylko samo zjawisko takiej wojny, ale również doktrynalne jej uznanie w polityce państw w wersji z art. 2 par. 4 Karty jako uprawnionego, nawet jeśli nielegalnego środka realizacji ich interesów. Za ostatnią tego rodzaju wojnę w pełnym tego słowa znaczeniu uważa się niekiedy konflikt iracko-irański w latach 1980-1988. Zanik zjawiska wojen klasycznych wiąże się naturalnie z rozwojem współzależności międzynarodowej, instytucjonalizacji stosunków międzynarodowych, umacnianiem się przynajmniej tego aspektu moralności międzynarodowej, który jednoznacznie potępia i odrzuca wojnę jako instrument polityki państw. Te procesy uległy jak wiadomo nasileniu po zakończeniu zimnej wojny, która była tego rodzaju konfrontacją strategiczno-ideologiczną, w ramach której wojna uważana była za dopuszczalną, choć z drugiej strony starano się jej zapobiec (z uwagi na nagromadzenie potencjałów zbrojnych nie tylko „gwarantujących wzajemne zniszczenie”, ale wręcz zniszczenie życia na ziemi). Postępujące po II wojnie światowej cywilizowanie życia międzynarodowego (głównie poprzez system Narodów Zjednoczonych) uległo wręcz przyspieszeniu po zakończeniu zimnowojennego podziału na bloki. Niemalą rolę odegrało tutaj upowszechnienie ideologii praw człowieka; wprawdzie nie wszędzie respektowano prawa człowieka ale deklaratywnie niemal wszędzie je popierano (skazą na prestiżu państw stało się otwarte odrzucanie praw człowieka). Wojna była nie do pogodzenia z ideą praw człowieka. Nie oznacza to naturalnie zaniku użycia siły w życiu międzynarodowym. Dzieje się to jednak najczęściej w sposób a-strategiczny, to znaczy w sytuacjach rozpadu państw, przeciągających się wojen domowych, raczej spontanicznych zatargów etnicznych czy granicznych, działań rebelianckich czy partyzanckich. Nie oznacza to również, że następuje zanik użycia siły w sposób strategiczny, jednak kontekst i cele jej użycia są definiowane w zasadniczo inaczej niż miało to miejsce w przypadku „wojen klasycznych”.

Dzisiaj podstawowym uzasadnieniem użycia siły przez tych, którzy mogą ją użyć w sposób strategiczny (głównie państwa zachodnie) jest kształtowanie lub stabilizacja określonego porządku międzynarodowego. Myśl tę wyraził najpełniej kilka lat temu klasyk w dziedzinie historii i teorii strategii Michael Howard: „Ignorowanie aspektu strategicznego (w polityce zagranicznej – R.K.), jak czynił to Woodrow Wilson i jego zwolennicy, jest w najlepszym przypadku utratą zdolności do kształtowania porządku międzynarodowego odzwierciedlającego własny system wartości, a w najgorszym – perspektywą jego zniszczenia”<sup>1</sup>. Michael Walzer, zwolennik „słusznych” interwencji zbrojnych tak argumentuje zasadność niedosłzłego użycia siły przeciwko Irakowi w latach 90.: „Byłaby to wojna internacjonalistyczna, wojna mająca na celu egzekwowanie prawa, a o jej sprawiedliwości

decydowałyby, po pierwsze sprawiedliwość systemu, jaki narzucała, a po drugie, przypuszczalny wynik: wzmocnienie ONZ i globalnego porządku prawnego”<sup>ii</sup>. U Walzera następuje również rozszerzenie uzasadnienia użycia siły na rzecz określonego porządku społecznego: nie tylko międzynarodowego ale także wewnątrzpaństwowego. Rzecz naturalnie nie ogranicza się do akademickich konstatacji czy postulatów. Takie stanowisko znajduje doktrynalną prawomocność w polityce bezpieczeństwa głównych aktorów – dysponentów siły mogącej kształtować porządek międzynarodowy. Z największą mocą widać to w kolejnych (2002 i 2006) strategiach bezpieczeństwa narodowego administracji G.W. Busha. W obu dokumentach otwierające rozdziały już w tytule mówią o wsparciu dla walki o ludzką godność („Champion Aspirations for Human Dignity”). To jest rzecz zupełnie niezwykła: strategia bezpieczeństwa zaczyna się od sprawy godności człowieka w świecie. Aksjologicznym fundamentem ładu światowego, o którym mówi pierwsza z nich jest „wolność” (to słowo zostało użyte kilkadziesiąt razy w 3-stronicowym wprowadzeniu). Można się spierać o wiarygodność posłużenia się tym terminem lub o jego definicję, lecz doktrynalnie tak właśnie jest. Podobnie rzecz ujmuje Europejska Strategia Bezpieczeństwa z 2003 roku: „Naszym celem jest umacnianie społeczności międzynarodowej, dobrze funkcjonujące instytucje międzynarodowe oraz oparty na zasadach porządek międzynarodowy”. Nieco wcześniej, bo w 1999 roku, Sojusz Północnoatlantycki przyjął nową koncepcję strategiczną, która jest początkiem globalizacji de facto Sojuszu (mówi się tam zresztą o „globalnym kontekście bezpieczeństwa”); chodzi mianowicie o akcje militarne spoza art. 5, czyli nie będące reakcją za zewnętrzną napaść zbrojną o poza traktatowym terytorium Sojuszu. Praktyka potwierdziła ten kierunek ewolucji działania NATO. Nawet kraje nie będące posiadaczami poważniejszego potencjału wojskowego deklarują swoją gotowość uczestniczenia w operacjach, które nie mają związku z ich bezpieczeństwem, ani też nie są autoryzowane przez RB NZ w trybie przewidzianym przez rozdział VII Karty NZ. Na przykład w polskiej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego z 2003 roku kilkakrotnie znajdujemy odwołanie do „akcji zbrojnej i operacji stabilizacyjnej w Iraku”, co jest przedstawiane jako „gotowość do odgrywania odpowiedzialnej roli międzynarodowej”. Do deklarowanych przez USA celów wojny przeciwko Irakowi należało obalenie tyranii i wywołanie demokratycznych przemian na „szerszym Bliskim Wschodzie”. Bezpośredni pretekst dla tej interwencji (zniszczenie broni masowego rażenia, walka z terroryzmem) miał, jak wiadomo, zupełnie drugorzędne znaczenie. We wszystkich tych dokumentach brak jest bezpośrednich zagrożeń dla bezpieczeństwa, a już zwłaszcza za „wysoce nieprawdopodobną” uważa się wojnę. Zagrożenia, o których jest tam mowa, odnosi się przede wszystkim i dość abstrakcyjnie do bezpieczeństwa międzynarodowego czy stabilności ładu światowego. Mają one zasadniczo związek z patologicznymi zjawiskami politycznym, społecznymi czy ekonomicznymi, które mogą tworzyć „środowisko sprzyjające” powstawaniu konkretnych, materialnych i bezpośrednich zagrożeń. Najczęściej także przejawiają się one lub prowadzą do masowych naruszeń praw człowieka.

Skoro nie można toczyć wojny ofensywnej i „z wyboru” (sam termin „agresja” przestał być do pomyślenia, bardziej zresztą ze względów moralnych niż prawnych) zaczęto szukać innych doktrynalnych określeń dla interwencji militarnych podejmowanych z własnej inicjatywy, a nie w obronie czy na rzecz własnego bezpieczeństwa. W ten sposób na przykład odżyła nieoczekiwanie koncepcja wojny sprawiedliwej obecna w europejskiej myśli politycznej od św. Augustyna po marksizm. Stało się tak przy okazji wojny w Afganistanie toczony przez USA w następstwie ataku terrorystycznego z 11 września 2001. Ponieważ nie tyle sam fakt tej wojny, ile sposób jej prowadzenia (zdradzający dalej idące intencje niż tylko „obronę własną”) wzbudził wiele krytyk na świecie środowiska opiniotwórcze i media w Ameryce zaczęły ją przedstawiać właśnie jako „just war”. Znalazło to wyraz m.in. w głośnym tekście „What we’re Fighting For” ogłoszonym w lutym 2002 roku przez kilkudziesięciu

wybitnych intelektualistów, pisarzy, politologów<sup>iii</sup>. Nieco wcześniej, bo już od połowy lat 90. rozpoczęła się wielka debata nad doktryną interwencji humanitarnej. Impulsem dla niej była wojna na Bałkanach oraz krwawe konflikty w Afryce, zwłaszcza zaś ludobójstwo w rejonie Wielkich Jezior wiosną 1994 roku. W kategoriach klasycznej interwencji humanitarnej przedstawiano wojnę o Kosowo prowadzoną przez NATO od marca do czerwca 1999 roku. I ponownie, sposób przeprowadzenia tej interwencji podważył jej legitymizację w kategoriach humanitarnych. Pojawiło się wiele znanych pytań o to, kto, w jakiej sytuacji, przy użyciu jakich środków i mając na uwadze wyobrażalny rezultat ma prawo do użycia siły w takich sytuacjach. Sporne były zwłaszcza autoryzacja użycia siły (czy można poza RB NZ), intencje (czy tylko humanitarne) oraz metody (aby nie powodowały większego nieszczęścia niż to, któremu chciano zapobiec). W rezultacie, dla uratowania idei interwencji humanitarnej konieczna była zmiana języka. Dokonało się to dzięki zręcznej innowacji lingwistycznej, którą było zastąpienie „interwencji humanitarnej” przez „odpowiedzialność za ochronę”. Opracowana w 2001 roku przez specjalną międzynarodową komisję koncepcja stała się zasadą działania Narodów Zjednoczonych od 2005 roku. W jej ramach doszło do precyzyjnego określenia sytuacji domagającej się reakcji społeczności międzynarodowej, autoryzacji oraz sposobu (reguł) użycia siły militarnej. Autoryzacja pozostała przy Radzie Bezpieczeństwa NZ<sup>iv</sup>. Z podobnych powodów, użyciu siły państwa starają się nadać charakter wielostronny, koalicyjny. Dążący do interwencji poszukują towarzystwa, zwłaszcza wtedy, gdy intencja jest partykularna, egoistyczna (vide wojna przeciwko Irakowi). Użycie siły następuje niejako w imieniu „wspólnoty międzynarodowej”, nawet jeśli znakomita jej większość się temu przeciwstawia. Nadużywanie tego pojęcia jest jedną z pułapek, które polityka i jej propaganda zastawiają na analizę strategiczną.

Problemem staje się jednak nie tylko legitymizacja formalna, etykieta, przy pomocy której można uzasadnić mniej czy bardziej odległą operację militarną. W państwach demokratycznych podjęcie decyzji o użyciu siły nie w obronie własnej jest trudniejsze. Legitymizacja musi się odnosić do istoty sytuacji, która zdaniem rządu i opinii publicznej wymaga „naszego” zbrojnego zaangażowania, wymaga wysłania „naszych chłopców”, a coraz częściej także „dziewcząt”, aby narażali swe życie i czasem ginęli nie „za ojczyznę”. Potrzebne jest zatem wytworzenie odpowiedniej oceny sytuacji, zbiorowych emocji odwołujących się do odczuć moralnych, które dają społeczne przyzwolenie na podjęcie takiej decyzji. Użycie siły następuje wszakże przeciwko komuś”. Musi być wiadomo kto jest przestępcą, a kto ofiarą. Muszą się zatem pojawić „zli” i „dobrzy”, obraz sytuacji musi stać się czarno-biały. Tym zajmują się politycy, intelektualiści, media. To ich zadaniem jest zdemonizowanie tego, przeciw któremu wysyłamy nasze wojsko. On musi się stać naszym przeciwnikiem. Ponieważ jednak nie zagraża nam bezpośrednio, trzeba go tak zdemonizować, aby jednak można było użyć przeciw niemu siły militarnej. W ten sposób Milosevic, Saddam Husajn czy obecny prezydent Iranu bywa nierzadko „podnoszony” do rangi Hitlera. Słyszemy często: „nie można czekać, jak w 1938 roku; gdyby Europę było stać na wojnę przewencyjną nie byłoby II wojny światowej i jej okropności; tego błędu nie można powtórzyć!” Trafność czy raczej absurd porównań jest bez znaczenia. Tutaj kryje się ogromna pułapka dla analityków, polityków i strategów. Ideologizacja oglądu sytuacji zakłóca trzeźwość jej osądu w kategoriach strategicznych. Politycy mogą stawiać przed wojskowymi źle zdefiniowane zadania, a wojskowi, aby osiągnąć swoje cele (dla nich głównym jest zwycięstwo) mogą wypaczać polityczny sens operacji. Problem legitymizacji występuje nie tylko w momencie rozpoczynania operacji, ale przez cały czas jej trwania, dlatego tak ważny jest sposób użycia siły; niewłaściwy z czasem delegitymizuje akcję zbrojną (vide casus Kosowa i Iraku). Dlatego, jak piszą Mary Kaldor i Andrew Salmon „The *‘how’* is as important as the *‘why’*”<sup>v</sup>. W tym przecież niezbyt odkrywczym stwierdzeniu, do którego liczni interwencjoniści musieli dojść m.in. po doświadczeniu wojen o Kosowo i w Iraku, zawarta jest ignorowana często

przez polityków esencja studiów i myślenia strategicznego. Ideolodzy interwencjonizmu (humanitarnego) zdają się przy tym nie dostrzegać, że „*how*” bardzo zależy od „*why*”, i w tym sensie ujawnia prawdziwe intencje tych, którzy interweniują.

Problematyczność wielu sytuacji i operacji, które zamierza się podjąć wymaga uzasadnienia o najwyższej randze moralnej, w stosunku do którego trudno wysunąć zastrzeżenie. Dlatego tak chętnie sięga się po ochronę praw człowieka i zwalczanie tyranii. Żaden przyzwoity człowiek, a zwłaszcza polityk nie powinien się wahać w takiej sytuacji. Wątpliwości pojawiają się zbyt późno, gdy już operacja trwa i nie możemy z kolei pozwolić sobie na żaden kompromis czy ustępstwo, bo nie można przecież paktować z tyranami oskarżanymi o masowe naruszanie praw człowieka; ich można tylko obalać. Z drugiej strony, pomimo trudności jaką sprawia stworzenie w kraju demokratycznym legitymizacji dla użycia siły (niezależnie od trafności diagnozy i czystości intencji), cytowany wcześniej Michael Walzer nie myli się ani trochę, gdy pisze, że demokracje łatwiej dzisiaj upoważnia do wojny „skwapliwe korzystanie najbardziej zaawansowanych technologii wojskowych – w istocie bezpiecznych dla jednej ze stron, a drugą, który stanowi cel, narażający na ponoszenie wielkich kosztów. Może więc, jak wskazuje wojna w Kosowie, współczesne demokracje nie spełnią pacyfistycznych oczekiwań Kanta; będą walczyć, tylko nie na ziemi”<sup>vi</sup> (aluzja do wyłącznie powietrznej operacji bombardowań strategicznych przeciwko FRJ w 1999 r.). Autorzy sceptyczni czy krytyczni wobec tej tendencji w postępowaniu państw zachodnich piszą o „zmilitaryzowanym humanizmie” lub „militarnym humanitaryzmie” (M.in. M. Waldenberg, U. Beck). Na tym nie koniec, mówi się już o ekspansji idei interwencji humanitarnej w kierunku „interwencji demokratycznej” (Democratic Intervention, J.H. Matlary).

Problemem bardziej podstawowym w kontekście wyjściowego stwierdzenia („strategicznie siła jest używana dla utrzymania porządku międzynarodowego”) jest słuszność i sprawiedliwość obecnego porządku międzynarodowego. Jego obiektywną, strukturalną i trwałą właściwością jest nierówność. Nierówność jest wbudowana w każdy realny porządek społeczny. Współcześnie jednak mamy do czynienia z nowymi okolicznościami, które z nierówności będą czynić źródło niepewności i niestabilności. Należy do nich bezprecedensowo wielka skala nierówności (rozpiętości pomiędzy położeniem poszczególnych grup, społeczeństw, narodów, państw, regionów), niższy stopień ich akceptacji (media zapewniają wiedzę o tej nierówności także współczesnym „międzynarodowym nędznikom”, zaś idea praw człowieka nie pozwala na obojętność); i wreszcie, otwartość świata globalizacji ułatwia mobilność i bezpośredni kontakt między poszczególnymi kategoriami społecznymi, co także wzmacnia konfliktowość wewnątrz porządku międzynarodowego, choć jest ona innego typu niż w przeszłości (m.in. migracje międzykulturowe, terroryzm, aktywność korporacji transnarodowych, ekspedycyjność sił zbrojnych – rozwój sił szybkiego reagowania w różnych państwach). Jest to porządek międzynarodowy wczesnej globalizacji wywołującej przyspieszoną transformację wcześniejszych struktur politycznych, społecznych, ekonomicznych na skalę międzynarodową. Nierównowagi, napięcia, niepewność są immanentną właściwością takiej transformacji. Ekonomiczne siły globalizacji wytwarzają wcale rozległe obszary „wykluczenia”, czyli ludzi „niepotrzebnych”, bezrobotnych, bezdomnych, zepchniętych na margines rozwoju cywilizacyjnego bez możliwości uczestnictwa w tym co nazywa się postępem ludzkości. Nieuchronnie powstaje podłoże sprzyjające patologiom na wielką skalę, i różnego rodzaju kontestacjom, które stanowią mniej czy bardziej żywiołową reakcję na niesprawiedliwość i niepewność tego porządku. Ekonomiczna ścieżka globalizacji znacznie wyprzedziła jej polityczną warstwę. Nie zdążyła powstać (o ile w ogóle powstanie) żadna równoważąca struktura politycznego *governance*, która stwarzałaby szanse uczestnictwa i reprezentacji interesów państwowych uczestników życia międzynarodowego.

Ta empirycznie rozpoznana sytuacja znajduje swoje teoretyczne uogólnienie w postaci zasadniczo poprawnej i szeroko akceptowanej koncepcji strukturalnej przemocy w ramach globalnego porządku międzynarodowego. (m.in. Etienne Balibar, „Lęk przed masami”)<sup>vii</sup>, czy też atrakcyjnej interpretacji tego porządku w kategoriach władzy i przeciwwładzy w jego ramach oraz strategii głównych kategorii podmiotów procesów globalizacji (np. Ulrich Beck)<sup>viii</sup>. W interesie grup społecznych (grup interesów, państw, etc.) generujących procesy globalizacji, i które są ich głównymi beneficjentami leży dalsze „otwieranie” świata (innych społeczeństw i państw) na te procesy, niezależnie od destabilizujących i ubocznych negatywnych efektów, które są przez nie wywoływane. Utrzymanie stabilności całej tej globalnej struktury wymaga wzmożonego posługiwania się siłą. Nie chodzi tylko o aktywne posługiwanie się przez „centrum” siłą militarną; stabilizującą funkcję pełni również skutecznie jej wielkość, wszędobylska obecność oraz zdolność jej projekcji przez „centrum”. Nie mają co do tego wątpliwości apologety globalizacji (np. Th. Friedman: „globalny rynek wymaga globalnej pięści”). To zagadnienie jest przedmiotem ostatniej książki Zbigniewa Brzezińskiego, który uważa, że związana z procesami globalizacji ekspansywność Stanów Zjednoczonych destabilizuje globalny porządek międzynarodowy. Problem, zdaniem Brzezińskiego, polega na tym, że na będące rezultatem tej ekspansji i niestabilności zagrożenia Ameryka reaguje zwiększonym użyciem siły zbrojnej w różnych częściach świata<sup>ix</sup>. Jak wiadomo nazywa się to niekiedy stabilnością hegemoniczną (kiedy mowa o porządku międzynarodowym) lub hegemonią imperialną (kiedy wskazuje się na typ układu sił, który jest właściwy dla tego porządku).<sup>x</sup>

Powyższa sytuacja, choć możliwe są różne interpretacje jej przyczyn, oceny słuszności czy poszczególnych składników tej globalnej całości, nie może być ignorowana zarówno przez przedstawicieli studiów i analiz strategicznych jak i polityków podejmujących decyzje o użyciu siły militarnej. Jedni i drudzy ponoszą odpowiedzialność za krótko- i długofalowe konsekwencje użycia siły w bardzo złożonym kontekście społecznym i kulturowym. Aspekt czysto strategiczny jest bardziej niż kiedykolwiek związany z aspektem moralnym.

### Problemy oceny środowiska strategicznego

Środowisko strategiczne można analizować bądź w kategoriach abstrakcyjnych parametrów, które powinny podlegać konkretyzacji w odniesieniu do danego państwa, regionu czy sytuacji, albo w ujęciu globalnym w określonej, najczęściej aktualnej, fazie rozwoju rzeczywistości międzynarodowej, lub też z perspektywy konkretnego państwa (i wtedy będzie się ono nieco lub zasadniczo odmienne dla każdego państwa z osobna). Na przykład w odniesieniu do pierwszego poziomu analizy, amerykański Army War College ujmuje środowisko strategiczne w akronimie VUCA, oznaczającym, iż cechuje je: zmienność/labilność, niepewność, złożoność i niejasność (*volatility, uncertainty, complexity, and ambiguity*). Co się tyczy współczesnego globalnego środowiska strategicznego, to uważa się, iż znajduje się ono w trakcie daleko idących przeobrażeń pod wpływem konwergencji wielu nowych trendów i zdarzeń, m.in. geopolitycznych konsekwencji końca zimnej wojny, radykalnych zmian globalnych stosunkach ekonomicznych, procesów globalizacji, przełomowych postępów w sferze technologii, zwłaszcza w zakresie gromadzenia i przetwarzania danych (gospodarka i społeczeństwo informatyczne), a zarazem głębokiej nierównomierności tych procesów<sup>xi</sup>.

Kontynuując rozważania odnoszące się do środkowego poziomu analizy, należy stwierdzić, że studia strategiczne w różnych krajach stanęły w obliczu niezwyklego fenomenu, jaki się objawił po zakończeniu zimnej wojny w ogóle, zaś szczególnie ostro u progu XXI wieku. Jest nim historycznie bezprecedensowa potęga jednego mocarstwa, Stanów Zjednoczonych. W sposób najbardziej oczywisty wyraża się ona w nakładach na zbrojenia.

Jeszcze na początku obecnej dekady znani autorzy (np. P. Kennedy) epatowali opinię publiczną stwierdzeniem, że wydatki militarne USA są większe od wydatków kolejnych na liście piętnastu państw (w tym oczywiście wszystkich mocarstw) razem wziętych i wskazywali na strategiczne konsekwencje tej sytuacji. Już w połowie naszej dekady te wydatki wyniosły około 50% światowych nakładów na cele wojskowe. Z podobną dystrybucją sił nie mieliśmy do czynienia nigdy w przeszłości. Ta przepaścista asymetria jest tym większa, że wysiłek zbrojny USA jest zintegrowany i – co oczywiste - znajduje się w dyspozycji jednego politycznego centrum (ośrodka władzy), podczas gdy pozostałe 50% przypada na ok. 190 innych państw, czyli jest silnie rozproszone pod względem potencjału i ośrodków dyspozycji<sup>xii</sup>. Tę asymetrię podkreślają różne wymiary potencjału militarnego Stanów Zjednoczonych. Chodzi tu między innymi o: bezwzględną globalną dominację USA pod względem nuklearnym (zdolność do zniszczenia potencjałów nuklearnych pozostałych państw wyposażonych w tą broń bez ryzyka uderzeń odwetowych z ich strony)<sup>xiii</sup>; tak zwaną *power projection*, czyli zdolność do wysyłania swoich oddziałów w dowolny region świata i prowadzenie tam działań wojennych (żadne inne mocarstwo takiej zdolności nie posiada); produkcję i eksport własnej broni oraz możliwości blokowania produkcji pewnych broni przez inne państwa, w tym sojuszników USA; faktyczną i doktrynalną gotowość użycia siły w skali globalnej nie tylko w samoobronie, ale również dla obrony swoich interesów na całym świecie, lub też obrony swych sojuszników i popleczników w różnych częściach świata. Ameryka jest świadoma swojej siły militarnej oraz jej konsekwencji strategicznych i militarnych, czemu dała wyraz w dwóch strategiach bezpieczeństwa narodowego przyjętych w tej dekadzie (2002, 2006). Przy użyciu dość tryumfalistycznego języka pisze się tam m. in o tym, że USA posiadają *unprecedented and unequalled strenght and influence in the world*, że nie zamierzają pozwolić, by ktoś inny zbliżył się do potencjału Ameryki, że ta siła umożliwia kształtowanie porządku międzynarodowego zgodnie z amerykańskimi wartościami, że Waszyngton jest gotów używać siły w sposób wyprzedzający, nawet wtedy, gdy nie będzie miał „całkowitej pewności co do miejsca i czasu nieprzyjacielskiego ataku” (*logic of preemption*). W sensie strategicznym świat żyje w cieniu amerykańskiej potęgi wojskowej oraz niepewności i lęku związanego z uzurpacją Ameryki do prawa ataku na każdego, kto zostanie uznany za zagrożenie dla interesów USA. Amerykańskie autorytety w tej dziedzinie, np. Henry Kissinger, głoszą nawet, że „zapobiegawcze użycie siły może być podstawą systemu międzynarodowego, pod warunkiem, że jednostronne interwencje militarne są wyjątkiem, a nie zasadą amerykańskiej strategii”<sup>xiv</sup>; nie wiadomo przy tym, dlaczego wyjątek miałyby się stać „podstawą” i dlaczego jedynie amerykańskie interwencje. Zaś ewentualne powodzenie, nawet nie w stu procentach, programu obrony antyrakietowej - termin „obrony” jest w tym przypadku całkowicie mylący - oznaczałoby strategiczne obezwładnienie reszty świata (przez analogię do „obezwładnienia informacyjnego”, Ulrich Beck).

Ten militarny rozkład sił powoduje, że Ameryka mogłaby w pojedynkę w jednej wojnie pokonać siły zbrojne wszystkich pozostałych państw świata (także sojusznicznych); co nie jest tożsame ze zdolnością zagospodarowania takiego zwycięstwa, czyli osiągnięcia politycznych celów takiej hipotetycznej konfrontacji. To jest oczywiście czysto teoretyczna sytuacja, ale przedstawicielom studiów strategicznych stawia bardzo różne zadania, w zależności od perspektywy wynikającej ze stosunków między USA a danym państwem. O ile dla studiów strategicznych w Stanach Zjednoczonych problem polega na czynieniu najlepszego politycznego użytku z posiadanego potencjału militarnego, dla sojuszników i przyjaciół Ameryki jest to sprawa oceny tego, kiedy i w jaki sposób przyłączać do planów Waszyngtonu zakładających użycie siły (lub zachowywać życzliwą neutralność – poparcie polityczne bez zbrojnego zaangażowania, jak uczyniła to część państw NATO w związku z wojną przeciwko Irakowi), zaś dla państw nie należących do tej kategorii wyzwanie polega na

wyborze możliwie bezpiecznej taktyki prowadzenia polityki całkowicie niezależnej od USA a przy tym nie narażania się na ryzyko presji militarnej z ich strony<sup>xv</sup>.

Asymetrię oraz pewną anachroniczność światowego układu sił sferze strategiczno-militarnej pogłębia natura zagrożeń dla bezpieczeństwa międzynarodowego, a zwłaszcza dla bezpieczeństwa państw tworzących wspólnotę atlantycką czy szerzej Zachód. Otóż w gronie państw zachodnich panuje daleko posunięta zgodność, zarówno w ocenie badaczy i ekspertów, jak i w dokumentach oficjalnych, co do kilku podstawowych zagrożeń dla ich bezpieczeństwa. Żelazny kwartet stanowią terroryzm, proliferacja broni masowego rażenia, państwa upadłe i zorganizowana przestępczość transnarodowa. Strategia bezpieczeństwa UE z grudnia 2003 dodaje do tej czwórki jeszcze konflikty regionalne. Najgroźniejsze byłoby oczywiście połączenie terroryzmu międzynarodowego z bronią masowego rażenia. Wspomnianą czwórkę określa się niekiedy łącznie jako zagrożenia asymetryczne. Nie uważa się zarazem, aby stanowiły one zagrożenie dla integralności terytorialnej czy niepodległości państw, dla stabilności ich struktur politycznych i ekonomicznych, czy też aby mogły wstrząsnąć stabilnością istniejącego porządku międzynarodowego. Zachód nauczył się rozpoznawać i dosyć skutecznie zwalczać, zwłaszcza po tym, co się stało 11 września 2001 roku<sup>xvi</sup>. Z doświadczenia konfrontacji z nimi wynika, że mogą być one dotkliwe dla ludzi (nawet, jak 11 września, ich większej liczby), dóbr materialnych, infrastruktury, lecz nie dla bezpieczeństwa państwa jako całości. Nie są one również rezultatem intencji (innych, nawet nieprzyjaznych) rządów, lecz dość w sumie słabych i izolowanych podmiotów pozarządowych, a będąc produktem tak zwanego „sprzyjającego środowiska” mają charakter raczej przedmiotowy niż podmiotowy. Skuteczne w ich zwalczaniu są nie tyle wielkie i nowoczesnie wyposażone armie, ile wyspecjalizowane służby bezpieczeństwa wewnętrznego (od wywiadu, przez służby graniczne, po policję i formacje antyterrorystyczne); zagrożenia przenikają względnie łatwo granice i materializują się od wewnątrz<sup>xvii</sup>. Jak się słusznie niekiedy zauważa, „choć terroryzm wygląda na imponujący pokaz brutalnej mocy, jest w istocie rzeczą strategią strachu i słabości, a nie siły”<sup>xviii</sup>. W skali globalnej mamy zatem do czynienia z konfrontacją potężnej siły z ogromną, aczkolwiek nierzadko „złośliwą” i nikczemną słabością<sup>xix</sup>. Przy czym nie zawsze jest to konfrontacja bezpośrednia. Częściej chodzi o istnienie obok siebie dwóch potencjałów: jednego strategicznego (USA i Zachodu/NATO) oraz drugiego – a-strategicznego i rozproszonego. To nie jest to zatem nawet pojedynek Dawida z Goliatem. Biblijny Dawid mógł zabić swego przeciwnika, dzisiejsze zagrożenia asymetryczne mogą Goliata co najwyżej ukąsić, zirytować lub przestraszyć. Szczególnego znaczenia nabiera to ostatnie. Chodzi o nową percepcję zagrożeń dla bezpieczeństwa oraz strach z nimi związany, a także manipulację strachem (tzw. polityka strachu), której przykład dała administracja Busha po 11 września. Chodzi o wykorzystanie strachu dla uzyskania akceptacji dla określonych działań w sferze militarnej (od radykalnego wzrostu wydatków, przez utajnienie procesu podejmowania decyzji związanych z użyciem siły aż po wojnę z Irakiem. Benjamin Barber pisze wręcz o „nierozważnej polityce administracji Busha zmierzającej do stworzenia amerykańskiego imperium strachu budzącego większy lęk niż jakiegokolwiek pomysły terrorystów”<sup>xx</sup>. Ten przykład nie pozostanie odosobniony (vide Rosja i wojna w Czeczenii). Ogromną rolę odgrywają tu media, które poprzez pozbawione proporcji nagłaśnianie zagrożeń asymetrycznych stają się bezwiednym sojusznikiem tych, którzy chcą uzyskać efekt strachu (terroryści) lub prowadzić politykę strachu (rządy).

Globalna sytuacja strategiczna przywodzi na myśl popularną niegdyś grę w „policjantów i złodziei”. Ta analogia jest szczególnie wyraźna w sferze kontroli zbrojeń. Warto tutaj zauważyć, że mimo rosnących nakładów na zbrojenia i oczywistych niebezpieczeństw z tym związanych, w przeciwieństwie do okresu zimnowojennego, nastąpił zanik dyplomatycznych wysiłków na rzecz rozbrojenia i ograniczania zbrojeń. To, co

pozostało z tego obszaru współpracy międzynarodowej, to właśnie kontrola zbrojeń. Koncentruje się ona zasadniczo na broni masowego rażenia, a w szczególności broni nuklearnej oraz środkach jej przenoszenia (w tym także technologicznego otoczenia tej broni). Chodzi przy tym jednoznacznie o utrwalenie istniejącego stanu rzeczy, czyli uniemożliwienie proliferacji w tej dziedzinie. To, czego jesteśmy zatem świadkami, to ogromne wysiłki USA i ich sojuszników zmierzające do niedopuszczenia innym państw (i ewentualnie organizacji terrorystycznych) do posiadania broni nuklearnej (vide otwarte straszenie Iranu zbrojną interwencją USA, jeśli ten kraj nie porzuci swego programu nuklearnego). Jeśli już dochodzi do złamania stanu regulowanego przez NPT z 1968 roku, to musi to być akceptowane lub tolerowane przez Waszyngton, jak w przypadku Indii i Pakistanu (choć ich próby nuklearne spotkały się początkowo z ostrym sprzeciwem i sankcjami ze strony USA). Uszczelnieniu słabnącego i kontestowanego przez państwa niezachodnie reżimu NPT służą węższe i pozakonwencyjne, inicjowane przez Amerykę i jej sojuszników, reżimy obliczone na współpracę kilkunastu czy kilkudziesięciu państw w tej dziedzinie (np. MTCR czy PSI). Jednocześnie, Stany Zjednoczone nie uznają żadnych międzynarodowych ograniczeń dla rozbudowy swego potencjału nuklearnego wynikających z NPT. Sprzeciw Waszyngtonu doprowadził też do upadku wynegocjowanego z trudem układu o zakazie wszelkich prób z bronią nuklearną (CTBT, 1996), co doprowadziło do długotrwałego impasu w pracach genewskiej Konferencji Rozbrojeniowej ONZ.

W związku z powyższą sytuacją pojawia się inne, równie podstawowe pytanie: po co Ameryce taka potęga militarna, po co jej tak przygniatająca przewaga nad resztą świata. Jakie są intencje polityczne stojące za rozbudową tej potęgi, jakie pokusy ona rodzi u tych, którzy nią dysponują. Pytanie jest zasadne, bowiem jej wielkość wykracza dalece poza potrzeby obrony i bezpieczeństwa samych Stanów Zjednoczonych. Dla pozostałych państw problem polega nie tylko na tym, aby wybierać pomiędzy różnymi wariantami reakcji politycznej (od bandwagoning – Polska, po otwartą kontestację – Iran), ale również na tym, jak reagować pod względem własnych zdolności militarnych. Czy należy uczestniczyć w forsowanym przez USA wyścigu zbrojeń (zarówno dla zapewnienia bodaj minimalnego potencjału odstraszającego w przypadku jednych, jak i zdolności do współdziałania – *interoperability* – w przypadku drugich) oraz jak określać funkcje siły militarnej we własnych koncepcjach strategicznych. Pytanie kolejne naturalnie brzmi: po co Zachodowi (NATO) taka przewaga nad resztą świata. Czy jest ona odpowiedzią na realne zagrożenia dla jego bezpieczeństwa, czy jest funkcją jego możliwości finansowo-technologicznych, czy też jest konieczna dla utrzymania określonego porządku międzynarodowego i swojej uprzywilejowanej pozycji w jego strukturze. Jednym z pytań jakie muszą sobie stawiać analitycy i badacze jest pytanie to, jak wielki potencjał militarny jest wystarczająco wielki dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Jest ono dość podobne do tego, jakie stawiano sobie w okresie zimnej wojny na gruncie strategii nuklearnej: jak wielki potencjał odstraszający jest wystarczająco odstraszający. Czy przedstawiciele studiów strategicznych świata zachodniego powinni się kierować logiką Kalego ze znanej powieści Henryka Sienkiewicza („Jeśli Kali być uzbrojony to dobrze, ...”), czy też odnosić zagadnienie użycia siły do jej funkcji w ramach szerszego porządku społecznego i politycznego, także międzynarodowego.

Dla studiów strategicznych jest to zagadnienie bardziej fundamentalne. Chodzi bowiem o to, czy mają mieć niejako dworski charakter, to znaczy analizować i uzasadniać układ sił i ewentualną konieczność użycia siły militarnej z pozycji podmiotu, który ją stosuje, czy też na ich gruncie istnieje możliwość, spojrzenia „spoza”, bezstronnie, niejako „obiektywnie”. Czy uzasadniona krytyka logiki przeciwnika (dysponenta siły militarnej) jest zatem równoznaczna z utożsamianiem się (brakiem krytycyzmu) z logiką „naszego” państwa – dysponenta i użytkownika siły zbrojnej, czy też istnieje, i jak dalece posunięta, swoboda analizy sytuacji strategicznej (i wniosków z niej wypływających). Jest to poważny, nie do

końca uświadomiony i rozstrzygnięty problem metodologiczny studiów strategicznych<sup>xxi</sup>. W istocie problem polega także na tym, czy ta dyscyplina ma prawo do posługiwania się jakąś miarą aksjologiczną, a jeśli tak, to jaką.

Trudności z odpowiedzią na powyższe pytania tkwią między innymi w rozszerzaniu się funkcji siły militarnej po zimnej wojnie. Różnica polega m.in. na tym, że o ile w okresie zimnej wojny funkcją siły zbrojnej było utrzymywanie równowagi i zapobieganie użyciu siły w stosunkach między głównymi antagonistami<sup>xxii</sup>, o tyle obecnie siła militarna ma zabezpieczać powodzenie procesom globalizacji, które dynamizują ewolucję porządku międzynarodowego. Siła wojskowa ma służyć nie tylko obronie nas samych, ale także naszych sojuszników i przyjaciół, oraz – znamienne novum – naszych interesów bezpieczeństwa, które ze względu na procesy globalizacji mają nieokreślony zasięg. Zmiana funkcji siły ma również związek z rozszerzaniem definicji bezpieczeństwa i dążeniem państw zachodnich do zapewnienia sobie możliwie najwyższego standardu bezpieczeństwa, znacznie wyższego niż w innych częściach świata (podobnie jak w innych dziedzinach życia, od standardów materialnych po standardy w dziedzinie praw człowieka). W społeczeństwach zachodnich zapanowała znacznie niższa niż w przeszłości tolerancja na zagrożenia dla bezpieczeństwa, także wtedy gdy nie dotyczą one bezpośrednio ich własnego bezpieczeństwa (poszerzenie zakresu geograficznego bezpieczeństwa). Ma tutaj miejsce wpływ studiów nad bezpieczeństwem (security studies) na studia strategiczne. Te pierwsze charakteryzują się tak zwanym całościowym podejściem do bezpieczeństwa, które nakazuje zajmowanie się również „miękkimi aspektami” bezpieczeństwa i reagowanie militarne w sytuacjach z niezbyt określonym przeciwnikiem. Bezpieczeństwo w tym rozumieniu oznacza także stabilność gospodarki światowej, w tym bezpieczeństwo dostaw surowców strategicznych, zwłaszcza energetycznych. Dramaty humanitarne, niepokojąca niestabilność wewnątrz państw upadających i upadłych, przejawy aktywności terrorystycznej, to wszystko może uzasadnić potrzebę interwencji zbrojnej. Trudno jest w tej sytuacji wyznaczyć granicę interesom bezpieczeństwa, a tym samym nakładom na zbrojenia. Jak widać, taki rozwój sytuacji, jej percepcja i ewolucja polityki bezpieczeństwa państw zachodnich stanowi niemałe wyzwanie dla studiów strategicznych. Zmuszane są one bowiem do przestawienia się w swym myśleniu o roli siły militarnej; do przejścia od konserwatywnego jej postrzegania jako instrumentu obrony przed agresją, od jej użycia w wojnie, w której trzeba zwyciężyć, do bardziej „postępowego” definiowania jej roli jako stabilizatora odpowiadającego nam porządku międzynarodowego, jako środka przyspieszania czy wręcz wymuszania zmian politycznych (obalenie tyranii, upowszechnianie demokracji), jako instrumentu swoistej inżynierii społecznej w skali globalnej.

Dla studiów strategicznych świata zachodniego powyższe zmiany dotyczą także kwestii tak podstawowej jak rozumienie wojny. Wojna w jej tradycyjnym rozumieniu zniknęła ze stosunków pomiędzy tą grupą państw (czy szerzej pomiędzy państwami demokratycznymi), a także w zasadzie pomiędzy państwami zachodnimi a państwami reszty świata. Dla państw zachodnich wojna przestała być zagrożeniem egzystencjalnym; jak się uważa nawet „catastrophic terrorism” nie jest takim zagrożeniem. Stąd też spełniająca wszystkie kryteria tradycyjnej wojny operacja zbrojna przeciwko Irakowi była przedstawiana nie w rozumieniu zakazanego prawem międzynarodowym użycia siły (art. 2, par. 4 Karty NZ), ile wymuszenie przestrzegania przez Irak postanowień rezolucji RB NZ. W miejsce zagrożenia tradycyjnym konfliktem zbrojnym, które uznaje się na Zachodzie za „wysoce nieprawdopodobne”, pojawiają się „ryzyka i wyzwania”. Operacje militarne prowadzone przez Zachód zaczynają przybierać postać ekspedycyjnych operacji policyjnych (przywoływanie do lub doprowadzanie do porządku). Termin „policyjny” jest odbierany pejoratywnie, zatem przyjęło się operować pojęciami w rodzaju „operacji opanowywania kryzysu” lub „reagowania kryzysowego” (risk management, crisis management). To wymaga

nie tylko zmiany języka, ale również zmiany logiki posługiwania się siłą militarną. Dotyczy to spraw tak podstawowych, jak definicja „zwycięstwa”. Wojskowi chcą zwyciężać, politycy interweniować humanitarnie, brać „odpowiedzialność za ochronę” lub „zmieniać układ sił na korzyść wolności i demokracji”. Bezwzględna przewaga fizycznego potencjału, a zwłaszcza bezpieczeństwo zapewniane interwentom dzięki produktom RMA ułatwia decyzję o użyciu siły („wojna higieniczna”), zaś złożony i wcześniej ignorowany kontekst, a także konieczność utrzymywania się w ramach deklarowanego celu operacji (legitymizacja) utrudnia odniesienie „zwycięstwa”. Wchodząc w nową epokę wojna traci swój dotychczasowy charakter na rzecz nieograniczonej pod względem celu i struktury różnorodności operacji użycia siły, co jest dla studiów strategicznych ogromnym wyzwaniem, bowiem polityka niejako ucieka im ze swoją kreatywnością w tym zakresie, co pokazały operacje w Kosowie czy przeciwko Irakowi<sup>xxiii</sup>; również pokazały one jednak, że dzieje się tak ze złym skutkiem dla polityki, dla wojskowych i dla samego sensu operacji.

### 3. Kontekst prawno-instytucjonalny/polityczny

„Ignorowanie prawnego aspektu porządku międzynarodowego jest receptą na wojnę totalną i permanentną, którą głosił Ludendorff, a znacznie bardziej skutecznie jego młodszy kolega Hitler”..., tak brzmi pierwsza część cytowanej wyżej myśli Michaela Howarda. Istotnie, w świetle radykalnie nowych zjawisk charakteryzujących globalne środowisko strategiczne, zarówno analitycy i badacze, jak politycy i wojskowi stanęli wobec problemu adekwatności wypracowanego dotychczas kontekstu prawno-instytucjonalnego odnoszącego się do użycia siły w polityce zagranicznej i stosunkach międzynarodowych. Dotyczy to przynajmniej trzech poziomów owego kontekstu: uniwersalnego, sojuszniczego i narodowego (wewnątrzpaństwowego). Szczególnie ostro to zagadnienie stanęło w związku z imperatywem interwencji humanitarnej oraz walki z terroryzmem. Pojawiły się tu bardzo różne stanowiska – od postulatów odrzucenia czy radykalnej reinterpretacji istniejących zasad do potwierdzania ich aktualności i bezwzględnie wiążącego charakteru także w obliczu nowych zagrożeń i sposobów ich zwalczania. Kontrowersje w tym zakresie są tym większe, iż dotyczą spraw tak zasadniczych, jak suwerenność państw, która jest zagrożona z poziomu globalnego (zjawiska hegemonii, procesy globalizacji) oraz poziomu poniżej-państwowego, to znaczy ze strony pozapaństwowych, nielegalnych, a przy tym używających siły zbrojnej uczestników życia międzynarodowego.

A. W wymiarze uniwersalnym stanęliśmy wobec dwóch grup problemów. Pierwsza dotyczy decyzji o użyciu siły, zaś druga, sposobów jej użycia. Pierwsze zagadnienie zostało uregulowane w Karcie Narodów Zjednoczonych w postaci zakazu ofensywnego użycia siły (agresji) przez państwa oraz zgody na jej użycie w celu samoobrony. We wszystkich innych przypadkach monopol na autoryzację jej użycia pozostaje przy Radzie Bezpieczeństwa NZ. Karta potwierdza zatem stan zapoczątkowany w traktatach westfalskich (nie mieszanie się zbrojne w wewnętrzne sprawy innych podmiotów polityczno-terytorialnych, nie tylko państw), a wzmocniony Paktem Ligi Narodów i Brianda-Kellogga. Warto przy tym pamiętać, że ta zasada podlegała stałej kontestacji czy to na tle dążeń do hegemonii czy z powodów ideologicznych (o czym świadczy upadek Polski w końcu XVIII wieku, wojny napoleońskie, czy polityka Związku Sowieckiego). Zatem popularne dziś twierdzenie o „kryzysie Westfalii” jest przynajmniej mocno ahistoryczne. Po drugiej wojnie, niezależnie od praktyki życia międzynarodowego, zasady zakazujące użycia siły i nie mieszania się w sprawy wewnętrzne innych państw nie były doktrynalnie kwestionowane; za wyjątek można uznać występującą w bloku komunistycznym także doktrynalną nadrzędność zasady socjalistycznego internacjonalizmu nad zasadą suwerenności. Problem zmiękczenia, reinterpretacji czy wręcz odrzucenia tych zasad, ze względu na potrzebę użycia siły militarnej pojawił się dopiero w

ciągu ostatnich kilkunastu lat. Stało się tak najpierw ze względu na dramaty humanitarne lat 90., a następnie wojnę z terroryzmem. Uważa się, iż pierwszym spektakularnym przykładem odejścia od tych zasad była interwencja zbrojna NATO przeciwko FRJ w związku z konfliktem w Kosowie. Wpisywała się ona w logikę forsowanej przez Zachód doktryny interwencji humanitarnej. Sprawa jest dobrze znana, a zatem nie wymaga tutaj szerszego omówienia. Wojna przeciwko Irakowi została wpisana w doktrynę uderzenia czy też operacji wyprzedzającej, ze względu na zagrożenie, jakie rzekomo Irak stanowił wobec otoczenia, a zwłaszcza wobec interesów bezpieczeństwa USA. Tej drugiej interwencji zbrojnej przyświecała także intencja obalenia dyktatorskiego reżimu oraz ustanowienia w Iraku demokracji, która byłaby katalizatorem demokratycznych przemian na „szerszym Bliskim Wschodzie”. Obie operacje nie miały autoryzacji Rady Bezpieczeństwa. Pierwsza wywołała falę wątpliwości i krytyki ze względu na sposób jej przeprowadzenia, zaś druga, ze względu na fałszywe uzasadnienie i nieproporcjonalne użycie siły, które doprowadziło do wielkich zniszczeń i strat ludzkich.

Wobec dwóch powyższych, emblematycznych można rzec, przypadków użycia siły, ale także licznych innych, nieco mniej spektakularnych, ukształtowały się trzy zasadnicze stanowiska. Pierwsze, amerykańskie (a może nawet anglosaskie), że to Stany Zjednoczone decydują, kiedy należy użyć siły militarnej; to znaczy zawsze, gdy w ich ocenie wymaga tego bezpieczeństwo Ameryki lub jej globalne interesy. Prawo czy instytucje wielostronne nie mogą krępować USA. Jednocześnie Waszyngton uważa, że to „prawo” przysługuje wyłącznie Stanom Zjednoczonym, co wiąże się z ich wyjątkowym miejscem w systemie międzynarodowym. Zgodnie z drugim stanowiskiem, reprezentowanym przez większość krajów europejskich, a zwłaszcza przez UE (Europejska Strategia Bezpieczeństwa), to sytuacja decyduje o tym, czy należy użyć siły militarnej, przy czym ocena tej sytuacji wymaga potwierdzenia przez NZ. Unia wyraźnie odżegnuje się od „interwencji demokratycznych” (typu *regime change* czy też tzw. Realpolitik praw człowieka). Łącznikiem między stanowiskiem amerykańskim a europejskim jest NATO, którego strategia z 1999 r. dopuszcza operacje typu kosowskiego, czyli humanitarne, bez mandatu RB NZ). Trzecie stanowisko reprezentuje znakomita większość państw świata, czyli państwa niezachodnie. Są one zwolennikami rygorystycznego przestrzegania zakazu naruszania suwerenności i zasady nieingerencji, zarówno ze względu na fakt, iż są one najczęściej niedemokratyczne i dochodzi w nich do poważnego naruszania praw człowieka, jak i ze względu na często uzasadnioną nieufność co do intencji, którymi kierują się państwa zachodnie, kiedy zbrojnie interweniują w innych regionach świata<sup>xxiv</sup>. Zwieńczeniem tej debaty na obecnym jej etapie jest Dokument końcowy ONZ-owskiej konferencji na szczycie w 2005 roku. W dokumencie potwierdzono ważność zasady z par. 4, art. Karty NZ, i jednocześnie otworzono możliwość użycia siły w kontekście masowego i dramatycznego naruszania praw człowieka w ramach obowiązku „odpowiedzialności za ochronę”, którego wypełnianie powierzono wszakże RB NZ.

Z pozycji studiów strategicznych problem tkwi naturalnie nie tyle w tym, które z tych stanowisk jest bardziej „słuszne”, lecz w ocenie bezpośredniej skuteczności oraz bardziej długofalowych następstw decyzji podejmowanych w określonym kontekście prawnym (ich legalności). Występują tutaj przynajmniej trzy problemy. Pierwszym jest niższa skuteczność działań bezprawnych czy pozaprawnych. Doświadczenie pokazuje, że jeśli brakuje im legitymizacji prawnej, to obniża to ich legitymizację polityczno-moralną, zwłaszcza w sytuacji braku oczywistego sukcesu operacyjnego (Kosowo, Irak), wywołuje protesty opinii publicznej, które podważają autorytet polityczny decydentów, ogranicza krąg państw gotowych politycznie lub militarnie zaangażować się w daną operację, wywołuje napięcia międzynarodowe, a nawet w gronie sojuszniczym, uderza w wiarygodność, jakże potrzebną dla pełnienia roli przywódczych czy w realizacji ważnych inicjatyw politycznych. Drugim

jest zwyczajne psucie prawa poprzez jego relatywizację oraz tworzenie precedensów dla tych, którzy zechcą także pójść na skróty, w sposób, który sami będziemy uznawać za destabilizujący porządek międzynarodowy, bezpieczeństwo w jakimś regionie lub będzie naruszać czyjeś prawa, wywoływać dramaty humanitarne. Trzeci problem polega na tym, iż w takich sytuacjach zaznacza się prymat ideologii i myślenia życzeniowego nad rzetelną analizą określonej sytuacji (fragmentu środowiska strategicznego), a to dla studiów strategicznych ma znaczenie zupełnie podstawowe. Z analizy może bowiem wynikać, że pożądane rezultaty można osiągnąć zgodnie z prawem (choć może to wymagać większej cierpliwości i strategicznej subtelności), lub też, że należy się powstrzymać od bezprawnego użycia siły, bowiem jej użycie przyniesie więcej szkody niż pożytku. Kontekst prawny i rzetelna analiza prowadzą bardzo często do takich samych wniosków, bowiem prawo powstaje jako rezultat długiego doświadczenia w wielu różnych sytuacjach; jego przestrzeganie nie jest zbędnym formalizmem, lecz rozważą, którą ceną studia strategiczne.

Co się tyczy drugiej grupy problemów, związanych ze sposobem użycia siły, to rzecz oczywiście w tym, w jakiej mierze międzynarodowe prawo humanitarne znajduje zastosowanie w tak zwanych konfliktach nowego typu. Zagadnienie ma dwie strony. Z jednej strony mamy do czynienia z rosnącą różnorodnością pozapaństwowych podmiotów stosujących siłę militarną, wśród których wyróżniamy m.in. organizacje terrorystyczne, powstańców, rebeliantów, najemników stojących na usługach państw czy wielkich korporacji, tak zwanych warlords, choć w praktyce nie chodzi o żadnych „panów” (wojny), lecz hersztów stojących na czele band, którzy względnie trwale kontrolują określone terytorium, stosując bezkarnie przemoc w stosunku do zamieszkującej je ludności. Żadna z tych grup nie jest związana konwencjami genewskimi czy innymi instrumentami z zakresu prawa konfliktów zbrojnych. Zatem z drugiej strony, dla państw, pojawia się problem respektowania tego prawa w działaniach zbrojnych i innych operacjach prowadzonych przeciwko tego rodzaju przeciwnikowi. Szczególnie drastyczna jest sprawa stosunku do dzieci znajdujących się po drugiej stronie walki<sup>xxv</sup>. Podobnie trudna jest sytuacja w państwach upadłych, których terytoria stanowią strefy próżni prawnej i moralnej. Już naruszanie konwencji genewskich przez siły NATO w czasie operacji kosowskiej było jednym ze źródeł rosnącej krytyki i erozji jej moralnej legitymizacji (czy szlachetna intencja uprawnia do akceptacji „skutków ubocznych”, *collateral damages*). Z całą mocą problem pojawił się przy okazji wojny w Afganistanie i Iraku, a przedmiotem szczególnego sporu i oburzenia stało się traktowanie przez USA pojmanych przeciwników nie jako „prisoners of war”, lecz jako pozbawionych wszelkich praw „unlawfull combatants” oraz decyzja prezydenta USA (uzasadniona przez jego doradców prawnych) o nie respektowaniu konwencji genewskich w „wojnie z terrorem”. Te decyzje, oprócz istotnie nieproporcjonalnego użycia siły czyli śmierci tysięcy niewinnych cywilów w samym Iraku, otworzyły drogę do dość powszechnego stosowania tortur i innych sposobów stosowania przemocy bezpośredniej, a także niehumanitarnego lub poniżającego traktowania pozbawionego wolności przeciwnika<sup>xxvi</sup>.

Przy tej okazji, na obszar prawa humanitarnego oraz studiów strategicznych weszło nowe zjawisko w postaci tzw. *PMCs/PSCs* (private military/security companies), czyli także nie związanych żadnym prawem humanitarnym firm prywatnych, świadczących usługi na tyłach frontu, w rodzaju od ochrony transportu i osób, przez prowadzenie prywatnych więzień, aż po stosowanie tortur (pozyskiwanie informacji od pojmanego przeciwnika)<sup>xxvii</sup>. Zgodnie z raportami organizacji pozarządowych, na przykład Amnesty International, to właśnie pracownicy amerykańskich *PMCs* w Iraku są odpowiedzialni za większość naruszeń prawa humanitarnego w stosunku do osób pozbawionych wolności. Po wykonaniu zadania, oprawcy wracają spokojnie do domu. Stanowi to także problem dla państw współdziałających z USA w Iraku. W strefach oddanych ich kontroli niejednokrotnie miało miejsce przesłuchiwanie z użyciem przemocy więzionych Irakijczyków przez jednostki specjalne

składające się z funkcjonariuszy CIA i prywatnych „specjalistów” od wydobywania zeznań. Kto ponosi odpowiedzialność prawną za dokonywane przy tej okazji naruszenia konwencji genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych? Problemów jest tu zresztą znacznie więcej, czego dowiodła chociażby sprawa eksterytorialnych więzień CIA, lub przekazywania przez Agencję więźniów do krajów, w których tortury nie są zakazane (chodzi o kraje, głównie arabskie, które nie są stroną konwencji ONZ przeciwko torturom).

Nawet jeśli na obszarze studiów strategicznych będziemy próbować abstrahować od strony moralno-prawnej, co przecież nie wydaje się możliwe, pozostaje zagadnienie „opłacalności” tego rodzaju praktyk. Co się tyczy pierwszej kwestii, właściwe instytucje (MKCK) oraz eksperci nie mają wątpliwości – tortury muszą pozostać zakazane, a wojnie z terrorem czy bojownikami w rodzaju Talibów czy irackich powstańców prawo humanitarne również obowiązuje. I podobnie, jak w wyżej przedstawionym przypadku prawa dotyczącego użycia siły, naruszanie prawa szkodzi, zwłaszcza na dłuższą metę. Dzieje się tak m.in. poprzez po pierwsze, kosztowną politycznie utratę legitymizacji moralnej strony stosującej siłę z naruszaniem prawa humanitarnego; po drugie wzrost oporu oraz brak współpracy ze strony ludności na terytorium, na którym prowadzone są działania militarne; i po trzecie, wzrost poparcia dla tych, przeciwko którym prowadzone są działania (zwiększenie liczby ochotników zasilających grupy terrorystyczne, także z dala od kraju, w którym trwa wojna). Krótko mówiąc, sposób prowadzenia „wojny z terrorem” może sprzyjać rozwojowi terroryzmu<sup>xxviii</sup>. Wniosek, jaki formułują badacze jest jednoznaczny: przestrzeganie prawa humanitarnego, łącznie z akceptacją jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Karnego, leży w interesie USA i innych państw uczestniczących w tego rodzaju operacjach<sup>xxix</sup>.

B. Oddzielnym zagadnieniem jest zbiorowe, to jest sojusznicze stosowanie siły militarnej. Ten obszar pozostaje dla studiów strategicznych szczególnie trudny, ponieważ ma tu miejsce sytuacja brakującego ogniwa pomiędzy polityką a siłą militarną, w postaci instytucji analitycznych państwa działających na styku pomiędzy politycznymi decydentami państw członkowskich a dowództwem wojskowym sojuszu. Państwa o mniejszym potencjale w tym zakresie (lub wręcz jego braku) są zmuszone zdać się na kompetencje analityczne najsilniejszych w sojuszu. Sojusz poprzez zwiększenie potencjału obronnego każdego jego członka o potencjał wszystkich pozostałych jego uczestników może także jednak stawiać państwa w sytuacjach strategicznie niekomfortowych. Oczywistą zasadą działania Sojuszu jest kolektywizm akcji i reakcji, co powoduje ograniczenie autonomii decyzyjnej mniejszych jego członków; czasem ogranicza zresztą tych większych. Otóż państwa słabsze tylko rzadko decydują się na sprzeciw wobec decyzji forsowanej przez najsilniejszych jego członków. W końcu, od tych najsilniejszych zależy bezpieczeństwo tych słabszych, a zatem mogą one uczestniczyć lub popierać akcje, co do słuszności których nie mają przekonania, np. Czechy czy Grecja przy okazji operacji kosowskiej. Warto pamiętać, że decyzję o tej operacji podjęły de facto państwa Grupy Kontaktowej, które negocjowały projekt porozumienia w Rambouillet. Gdy Belgrad nie zdecydował się przyjąć tego projektu, został przez te państwa uznany winnym zerwania rozmów, co – zważywszy na wcześniejsze deklaracje – oznaczało wejście NATO do akcji. Dopiero później okazało się, że forsowany przez państwa Grupy projekt zawierał zbędne postulaty, których Belgrad nie mógł przyjąć. W tym czasie operacja „Allied Force” już trwała i Sojusz nie mógł się wycofać. Pokazuje to pułapki strategii sojuszniczych, gdzie zasada solidarności ma dwa końce. Wszakże i natychmiastowe ogłoszenie sytuacji z artykułu 5 Traktatu waszyngtońskiego po ataku 11 września było wprawdzie politycznie zasadnym przejawem solidarności z napadniętą Ameryką, lecz nie odpowiadało literze tego artykułu. USA nie przyjęły wtedy pomocy NATO, natomiast zgłosiły się po nią po zakończeniu czysto wojennej fazy swej operacji. Siły Sojuszu pojawiły się tam na podstawie mandatu RB NZ jako międzynarodowe siły stabilizacyjne, ISAF. Równoległe działają tam poza NATO siły amerykańskie, które prowadzą własne akcje w

ramach „wojny z terrorem”. Powstaje pytanie, dlaczego po upływie pięciu lat od pojawienia się w Afganistanie zewnętrznych sił zbrojnych trzeba było podjąć decyzję o dwukrotnym zwiększeniu kontyngentu NATO, ze względu na pogarszającą się tam sytuację bezpieczeństwa. Wszystko wskazuje, że zawiodła analiza sytuacji, sposób prowadzenia działań na miejscu, a może też ma miejsce oddziaływanie przekazu z wojny w Iraku. Wynika z tego, konieczność samodzielnej analizy strategicznej dotyczącej tego konfliktu przez każde z państw członkowskich, aby móc wywierać wpływ na strategię przywódcy Sojuszu. Nie każdego na to stać ze względu na posiadane środki lub z przyczyn politycznych. Przeciążająca się, a nawet rosnąca obecność Sojuszu w Afganistanie wskazuje na ryzyko jakie wiąże się z proliferacją operacji ekspedycyjnych, które NATO zamierza prowadzić w coraz szerszym zakresie. Nie należy rozpoznać sytuacji na miejscu, ewentualne błędy operacyjne, polityczne ryzyko wycofania się bez osiągnięcia zakładanego celu operacji może prowadzić do tego, że kolejne akcje będą wciągać siły Sojuszu niczym kosmiczne czarne dziury, a ostateczności kończyć się sytuacją typu „overstretching”, odwrotności od nich przez państwa członkowskie z uwagi na wyczerpywanie zasobów, i wreszcie utratą wiarygodności międzynarodowej NATO. Tego rodzaju, wcale nie abstrakcyjny scenariusz rozwoju sytuacji stawia przez studiami strategicznymi państw członkowskich wielkie wyzwanie. W przełożeniu na sojuszniczą strategię oznacza to staranne określanie funkcji sojuszu, zasięgu jego działania, politycznej strony procesu podejmowania decyzji, zdolności wojskowych (pod ambicje i zdolności mocarstwa przywódczego, czy według realnych zagrożeń i możliwości państw członkowskich). Pytania, jakie powinni sobie zadawać przedstawiciele studiów strategicznych państw sojuszniczych mają naturalnie polegać nie na mnożeniu wątpliwości (choć i to ma swoją wartość), ale na realistycznej i zbiorowej ocenie środowiska strategicznego Sojuszu i wpływających z niej rozstrzygnięć odnośnie do misji NATO i jej zdolności wojskowych. Potrzebne jest tu zarazem branie pod uwagę wpływu ewolucji Sojuszu na system NZ, a także jego relacji z mandatem i zdolnościami UE.

Problem relacji pomiędzy UE (ESDP) a NATO jest strategicznie niebłahy. Poważny i zasadniczo uzasadniony rozwój zdolności wojskowych UE, poparty ewentualną zdolnością polityczną (gotowością do śmiałych operacji reagowania kryzysowego), nie mówiąc już o jej ewolucji w kierunku czegoś w rodzaju kolektywnej obrony, będzie mieć nieuchronnie wpływ na udział państw Unii w polityce i operacjach NATO. Rzecz może nabrać kardynalnego znaczenia w razie dalej idących rozbieżności interesów między USA a państwami UE. Rosnące znaczenie będzie mieć także rozchodzenie się kultur strategicznych obu ugrupowań. NATO będzie bliższe amerykańskiej kulturze strategicznej z rolą jaką wyznacza siła wojskowej, szybkości reagowania dzięki silnemu politycznemu przywództwu USA, stosunkowi do prawa międzynarodowego, wizji porządku międzynarodowego. W każdym z tych punktów kultura strategiczna UE (większości państw członkowskich) będzie się różnić od tej, która jest charakterystyczna dla USA, i która przenika NATO. Ten proces może doprowadzić do niemożności współdziałania USA z większością państw UE. Wyjątek mogą stanowić państwa, dla których sojusz z Ameryką jest ważniejszy od udziału w ESDP, a nawet w NATO. Konsekwencje tych tendencji oraz ewentualne im zapobieganie jest wielkim wyzwaniem dla studiów strategicznych obszaru transatlantyckiego.

Trudno przy tym przesądzać, która z tych tendencji czy kultur strategicznych jest perspektywnie bardziej uzasadniona. Warto pamiętać o tym, że pewna „strategiczna zadziorność” może być historycznie bardziej korzystna z punktu widzenia interesów cywilizacji zachodniej. Może wzmacniać jej witalność (przeciwdziałać „samo-usypianiu”), zwiększać siłę oddziaływania, a zapewniając jej jeśli nie hegemoniczną to przywódczą rolę w ramach globalnego układu sił, sprzyjać kształtowaniu porządku międzynarodowego, jego reguł i instytucji, w sposób zgodny z wartościami i interesami Zachodu. Problem leży w

należytem wyważeniu strategicznej ekspansywności, aby nie przekraczała ona granicy, poza którą zaczyna się „overstretching” albo wywoływanie reakcji wrogich Zachodowi.

C. Cechy międzynarodowego środowiska strategicznego, ewolucja w zakresie celu i sposobu użycia siły, problemy związane z międzynarodowym kontekstem prawno-instytucjonalnym, wszystko to, znajduje swoje odbicie na narodowym poziomie tego kontekstu. Rzecz nie dotyczy zresztą tylko prawa, ale i czynnika subiektywnego obecnego w politycznej stronie procesu podejmowania decyzji o użyciu siły. Nowych sytuacji użycia siły nie przewiduje tradycyjne ustawodawstwo państw demokratycznych. Konstytucje i ustawy mówią o wojnie i o tym, kto decyduje o stanie wojny oraz o użyciu siły w takich sytuacjach (z reguły oprócz samoobrony, udzielanie pomocy militarnej jako realizacja zobowiązań sojuszniczych) lub o udziale w operacjach zarządzanych przez RB NZ w trybie rozdz. VII Karty. Brakuje natomiast instrumentów prawnych odnoszących się do ekspedycyjnych operacji reagowania kryzysowego z użyciem siły zbrojnej, dokonywanych poza mandatem ONZ, a zwłaszcza operacji typu *regime change*. Jeśli przywództwo polityczne decyduje się na udział własnego państwa w takich operacjach musi czynić to poza prawem, zwłaszcza jeśli chce uniknąć publicznej debaty i ewentualnego sprzeciwu parlamentu czy stanowczych reakcji opinii publicznej. Trzeba też szukać przeznaczonych dla opinii publicznej uzasadnień takiego zaangażowania, ukrywających prawdziwe motywy. Tak było na przykład w przypadku zaangażowania Polski w wojenną fazę interwencji militarnej u boku USA w Iraku, wiosną 2003. Paul Wolfowitz przyznał później, że amerykańska administracja uczyniła podobnie (tzn. podawano jako powód terroryzm i broń masowego rażenia dla ukrycia powodów bardziej strategicznych i zamiaru obalenia Husajna).

Ten przykład jest jedynie ilustracją ogólniejszej tendencji związanej z procesami globalizacji, która polega na tym, że podejmowanie wielu ważnych decyzji jest wyprowadzane z kontekstu narodowego na poziom ponadnarodowy (UE, NATO), transnarodowy (korporacji transnarodowych) lub *global governance*, które jest zupełnie nieczytelne ze względu na jego amorficzność. Mówimy tutaj o przechodzeniu państw demokratycznych w stadium postdemokratyczne. Ten proces rozciąga się także na politykę zagraniczną i kwestie użycia siły<sup>xxx</sup>. Dotyczy to w szczególności zapewniania bezpieczeństwa na odległość, na co społeczeństwa zupełnie tracą wpływ, bowiem dla przeciętnego człowieka są to zagadnienia zupełnie ezoteryczne, a jedynej „wiedzy” na ten temat dostarcza emocjonalny przekaz telewizyjny. Zwracał na to uwagę już w 2001 roku Robert D. Kaplan, zdaniem którego czeka nas w tym zakresie powrót do czasów starożytnych (m.in. podejmowanie decyzji przez wąskie grupy osób poza demokratycznymi procedurami, ignorowanie zasad konfliktów zbrojnych)<sup>xxxii</sup>. Wykształca się ograniczona grupa militarnej technokracji, która „wie lepiej” i tą wiedzą, pod pretekstem tajemnicy różnych kategorii, nie zamierza się dzielić z otoczeniem, które o podjętych decyzjach, mających czasem zasadnicze znaczenie dla bezpieczeństwa państwa, dowiadyuje się *ex post*<sup>xxxiii</sup>. Ignorowanie instynktu moralnego społeczeństwa przynosi jednak czasem i taki rezultat, że w rezultacie wyborów, nowy rząd wycofuje się z decyzji podjętych przez ich poprzedników (np. wycofywanie wojsk z Iraku przez wiele państw, które wcześniej się tam zaangażowały wbrew własnej opinii publicznej (np. Hiszpania czy Włochy).

Przysłowiowa „ponowoczesność” w tej sferze rzeczywistości społecznej, którą zajmują się studia strategiczne nie usunęła z niej czynnika subiektywnego. On może nawet silniej zaznaczać swoją obecność w miarę postępów „postdemokratyczności” w państwach Zachodu. Decyzji o użyciu siły nadal towarzyszy pierwiastek irracjonalny, który zdaje się czasem mieć największy wpływ na jej podjęcie. Ów pierwiastek ma wiele odmian, począwszy od przekonań czy religijnej misyjności, przez zwykły woluntaryzm, ideologię, indywidualne i zbiorowe emocje, podrażniony prestiż, mispercepcję, pychę i arogancję związaną z

poczuciem siły, aż po symbole, mity i inne imponderabilia będące składnikami kultury strategicznej poszczególnych państw. Wystarczy wskazać na silny i otwarcie manifestowany wpływ pierwiastka religijnego na prez. G.W. Busha w kontekście decyzji o wojnie z Irakiem. Innym przykładem z tego zakresu było przekonanie, że po trzech dniach nalotów NATO na gmachach Belgradu pojawią się białe flagi. Spektakularnym przejawem wpływu ideologii na strategię była obecność neokonserwatyzmu w programie polityki zagranicznej administracji G.B. Busha. F. Fukuyama, odżegnujący się po latach od tej ideologii przypomina intelektualistę, który w państwie komunistycznym dał się „ukąsić Heglowi”<sup>xxxiii</sup>. Ci ostatni, to znaczy intelektualści, stanowią w ostatnim czasie szczególny problem dla analityków i ekspertów w dziedzinie studiów strategicznych. Respektujący rzeczywistość i zobowiązany do rzetelnego rozpoznania środowiska strategicznego (określonej sytuacji) ekspert przegrywa z sięgającymi do emocji, ulegającymi modom i poruszającymi się stadnie intelektualistami, zwłaszcza, że ci ostatni są nieporównanie bardziej medialni. Ich obecność w sytuacjach, które domagają się interwencji humanitarnej (ochrony ludności przed naruszeniami praw człowieka), jest niejednokrotnie pożyteczna, lecz nie może się to odbywać kosztem dogłębnego zrozumienia danej sytuacji oraz możliwie precyzyjnego określenia parametrów ewentualnej operacji, aby jej rezultat nie był gorszy od zła, któremu starała się zapobiec<sup>xxxiv</sup>. W odniesieniu do tej grupy zjawisk studia i analiza strategiczna zdaje się dysponować najmniej skutecznymi narzędziami rozpoznania i ewentualnie ograniczania ich wpływu na podejmowanie decyzji.

\* \* \*

Studia strategiczne, jak niemal każda dyscyplina nauk społecznych, oprócz rozwoju teorii ogólne, koncentrują się na badaniu zagadnień bliskich perspektywie badacza. Wyżej przytaczany był nawet pogląd, zgodnie z którym powinien on niemal utożsamiać się z perspektywą państwa, w ramach którego prowadzi swe analizy. Zatem punkt ciężkości w badaniach narodowych, w tym ocena środowiska strategicznego, będzie nieco lub zasadniczo inny w każdym konkretnym przypadku. O tym powinni pamiętać przedstawiciele studiów strategicznych państw pozostających w koalicjach czy powiązaniach sojuszniczych z mocarstwami. Wykazują oni bowiem nierzadko skłonność do przejmowania od mocarstw zarówno punktu ciężkości badań jak i perspektywy poznawczej, która przecież powinna wychodzić z własnych interesów narodowych. Z okazji 25 rocznicy istnienia renomowanego *Journal of Strategic Studies*, jeden z jego autorów pokusił się o nakreślenie programu badawczego, który powinien być przez to pismo inspirowany. Wskazał na cztery główne problemy „praktyczne”: terroryzm, wojny prowadzone przez słabych (konflikty asymetryczne), wzrost Chin i bezpieczeństwo w Azji, rewolucja w sprawach wojskowych i jej konsekwencje dla sposobu prowadzenia wojny; oraz trzy zagadnienia z zakresu teorii strategii: wpływ operacji/innowacji taktycznych na rozstrzygnięcia polityczne (np. wojna w powietrzu lub raczej z powietrza), z jakich powodów państwa kapitulują czy też uznają swoją porażkę (np. Belgrad w 1999 r), wpływ ustroju politycznego państwa na jego strategiczne wybory (np. liberalna demokracja vs. państwo autokratyczne)<sup>xxxv</sup>. Nietrudno się domyślić, że podobna lista, sformułowana w Kairze, Pekinie, Moskwie, Paryżu czy Sztokholmie będzie zawierać każdorazowo znacząco odmienny zestaw zagadnień strategicznych do dalszych badań. Warto o tym pamiętać także w Warszawie.

---

<sup>i</sup> M. Howard, Foreword, W: Ph. Bobbitt, *The Shield of Achilles. War, Peace and the Course of History*, New York 2002.

<sup>ii</sup> M. Walzer, *Spór o wojnę*, Warszawa 2006, s. 172.

- 
- <sup>iii</sup> M.in. A. Etzioni, F. Fukuyama, S. Huntington, D.P. Moynihan, M. Novak, Th. Skocpol, M. Walzer, D. Yankelovich. Tekst listu zob. Np. "Rzeczpospolita" z 23-24 lutego 2002.
- <sup>iv</sup> Chodzi o słynny raport „The Responsibility to Protect” sporządzony przez International Commission on Intervention and State Sovereignty i przekazany ONZ w grudniu 2001 roku. Główne idee raportu znalazły się w dokumencie końcowym przyjętym w postaci rezolucji ZO NZ na zakończenie konferencji na szczycie z okazji 60. rocznicy ONZ we wrześniu 2005 roku. Zob. m.in. G. Evans, *The Responsibility to Protect: Rethinking Humanitarian Intervention*, W: *The Adventure of Peace. Dag Hammarskjöld and the Future of the UN*, New York 2005. Autor był współprzewodniczącym tej Komisji.
- <sup>v</sup> M. Kaldor and A. Salmon, *Military Force and European Strategy*, „Survival”, wiosna 2006.
- <sup>vi</sup> Tamże, s. 204.
- <sup>vii</sup> Na temat teoretycznych interpretacji obecnego porządku międzynarodowego zob. szerzej R. Kuźniar (red.), *Porządek międzynarodowy u progu XXI wieku. Wizje – koncepcje – paradygmaty*, Warszawa 2005.
- <sup>viii</sup> U. Beck, *Władza i przeciwwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*, Warszawa 2005.
- <sup>ix</sup> Z. Brzeziński, *The Choice. Domination or Leadership*, New York 2004.
- <sup>x</sup> M. Walzer, op. cit., s. 201-223 (rozdz. zatytułowany „Zarządzając globalnie”, oryg. ang. „Governing the Globe”).
- <sup>xi</sup> H.R. Yarger, *Strategic Theory for the 21st Century: the Little Book on Big Strategy*, The Letort Papers, Carlisle 2006, s. 17-28; por. B. Balcerowicz, *Pokój i „nie-pokój”*. Na progu XXI wieku, Warszawa 2002, rozdz. III.
- <sup>xii</sup> Szczegółowe dane na ten temat zob. w: *SIPRI Yearbook 2005. Armaments, Disarmament and International Security*, Oxford 2005, s. 320 i nast.
- <sup>xiii</sup> K.A. Lieber and D.G. Press, *The Rise of U.S. Nuclear Primacy*, *Foreign Affairs*, marzec/kwiecień 2006.
- <sup>xiv</sup> Nieprzekonująco i posługując się nierzetelnie odniesieniami do empirii życia międzynarodowego Henry Kissinger uzasadnia takie stanowisko w swym tekście pt. *Siła i dyplomacja*, „Rzeczpospolita” z 13-14 maja 2006. *Nota bene*, „Rz” nie wyraziła zgody na polemikę z tezą Kissingera (ze względu na „potrzebę ochrony autora”). Odniosłem się do niej na łamach „Dziennika” z 29 maja 2006 (w tekście pt. *Ameryka dyktuje warunki*).
- <sup>xv</sup> Na temat różnych strategii i taktyk sprzymierzania się z potęgą Ameryki lub przeciwdziałania jej polityce zob. S.M. Walt, *Taming American Power*, *Foreign Affairs*, wrzesień/październik 2005.
- <sup>xvi</sup> Zob. szerzej M. Madej, *Zagrożenia asymetryczne dla państw strefy euroatlantyckiej*, Warszawa 2006.
- <sup>xvii</sup> R. Kuźniar, *Niebezpieczeństwa nowego paradygmatu bezpieczeństwa*, w: R. Kuźniar i Z. Lachowski (red.), *Bezpieczeństwo międzynarodowe czasu przemian. Zagrożenia – koncepcje – instytucje*, Warszawa 2003.
- <sup>xviii</sup> B. R. Barber, *Imperium strachu. Wojna, terrorizm i demokracja*, Warszawa 2005, s.21.
- <sup>xix</sup> O tej konfrontacji piszę szerzej w *Polityka i siła. Studia strategiczne – zarys problematyki*, Warszawa 2005 (Rozdz. X, punkt 2, pt. *Siła i słabość w nowym środowisku bezpieczeństwa*).
- <sup>xx</sup> B.R. Barber, op. cit., s. 11-12. I przypomina trafnie w tym kontekście propagandowe określenie operacji militarnej przeciwko Irakowi zastosowane przez administrację G.W. Busha: „shock and awe” („szok i przerażenie”).
- <sup>xxi</sup> Przedstawiciele studiów strategicznych rzadko się nim zajmują. Jeden z nich, Richard Lock-Pullan reprezentuje następujące, także niejednoznaczne stanowisko: „Strategic studies (...) addresses power from the perspective of those wielding it. This means that it has a critical approach to the strategic decisions of others whilst appreciating their mindset; it does not mean that it identifies with the subject under analysis. This requires critically explaining and understanding the subject under analysis, weaving together external and internal interpretations. The internal logic of an actor is thus taken seriously”. W tegoż: *US Intervention Policy and Army Innovation. From Vietnam to Iraq*. London and New York 2006.
- <sup>xxii</sup> Nawet radykalny wzrost wydatków militarnych w okresie kadencji R. Reagana nie miał na celu zdobycia takiej przewagi nad ZSRR, która umożliwi użycie siły, tylko zmuszenie Moskwy do takiego wyścigu zbrojeń, którego ona nie wytrzyma ekonomicznie, co miało przyspieszyć upadek sowieckiego imperium.
- <sup>xxiii</sup> Píše o tym interesująco i rozlegle na przykładzie kampanii wojennych w Kosowie, Afganistanie i Iraku Yee-Kuang Heng w swej pracy pt. *War as Risk Management. Strategy and Conflict in an Age of Globalised Risks*, London and New York 2006.
- <sup>xxiv</sup> Matlary J.H., *The Legitimacy of Military Intervention: How Important is a UN Mandate?*, „Journal of Military Ethics” 2004, nr 3.
- <sup>xxv</sup> Żołnierze amerykańscy (snajperzy) w Iraku przyznawali się, że wielokrotnie strzelali i zabijali dzieci w wieku 10-12 lat przenoszące broń irackich rebeliantów.
- <sup>xxvi</sup> M. Kołodziejczyk, *Tortury: nowa linia podziału między Europą a Stanami Zjednoczonymi?*, „Polska w Europie” 2005, nr 2.

---

<sup>xxvii</sup> M. Lewicki, Zjawisko prywatyzacji przemocy w życiu międzynarodowym a prywatne firmy wojskowe, „Rocznik Strategiczny 2004/05”, Warszawa 2005.

<sup>xxviii</sup> Amerykanie sami, niezamierzeni dostarczyli empiryczny dowód na to twierdzenie, które przez samą administrację Busha i jej zwolenników jest gwałtownie odrzucane. Otóż w ramach działań prewencyjnych jeden z agentów policji nowojorskiej pragnął namówić pewnego imigranta z Pakistanu zatrudnionego w księgarni do zamachu terrorystycznego na jednej ze stacji nowojorskiego metra. Wprawdzie ów emigrant był znany z krytycznych wypowiedzi pod adresem wojny USA w Iraku i polityki wobec konfliktu bliskowschodniego, lecz początkowo odmawiał wzięcia udziału w takim zamachu. Dał się w końcu przekonać, gdy ów agent, pochodzenia arabskiego, zaczął mu pokazywać drastyczne zdjęcia scen tortur w Abu Ghraib, co bardzo wzburzyło pakistańskiego imigranta. Po denuncjacji, oskarżony o przygotowanie zamachu, dostał 20 lat więzienia. Ten przykład może służyć jako szersza alegoria wojny USA „on global terror”. W. K. Rashbaum, Guilty Verdict in Plot to bomb Subway Station, „The New York Times” z 25 maja 2006 r.

<sup>xxix</sup> Np. R. de Nevers, Modernizing the Geneva Conventions, „The Washington Quarterly”, wiosna 2006.

<sup>xxx</sup> R. Kuźniar, Globalizacja, geopolityka i polityka zagraniczna, „Sprawy Międzynarodowe” 2000, nr 1

<sup>xxxi</sup> R. D. Kaplan, The World of Achilles. Ancient Soldiers, Modern Warriors, „The National Interest”, zima 2001/2002.

<sup>xxxii</sup> Dobrym przykładem na tę sytuację, są okryte tajemnicą amerykańsko-polskie rozmowy w 2006 roku, w sprawie umieszczenia w Polsce elementów amerykańskiego programu NMD, choć znaczenie ewentualnej decyzji można porównać do decyzji o przystąpieniu do NATO.

<sup>xxxiii</sup> F. Fukuyama, nie mogę dłużej popierać neokonserwatyzmu, Wywiad „Dziennika”, dodatek „Europa” (przeprowadził K. Iszkowski) z 14 czerwca 2006 r. Fukuyama twierdzi (niezbyt skromnie), że neokonserwatyści odczytali jego „Koniec historii” tak, jak Lenin Marksę. Na podobieństwa myśli neokonserwatywnej w polityce zagranicznej do programu bolszewików wskazywało od samego początku wielu badaczy i obserwatorów, w tym Z. Brzeziński, W. Pfaff, P. Hassner i niżej podpisany, nic jednak nie wskazuje, aby „noecons” inspirowali się „Końcem historii”.

<sup>xxxiv</sup> Za taką właśnie operację uznał interwencję NATO przeciw FRJ w 1999r. Wesley Clark, ówczesny głównodowodzący siłami Sojuszu. Zob. jego „Waging Modern War. Bosnia, Kosovo and the Future of Combat”, Nowy Jork 2001, s. 424-425.

<sup>xxxv</sup> Th. G. Mahnken, The Future of Strategic Studies, „Journal of Strategic Studies”, marzec 2003.